



PANI WARREN (G. B. Shaw)



MARIA STUART (F. Schiller)



FEDRA (J. Racine)



CAMILA PERICHOLE (F. Merimée) w „Krocy Świętych Sakramentów”

# Z Ireną Eichlerówną

ROZMOWA O TEATRZE I MIŁOŚCI

*„Lwiciasto” 22/8 1965*

— Nie chciałabym, żeby był to wywiad konwencjonalny, jeden z tych, w których i pytania, i odpowiedzi niewiele znaczą. Mam ochotę wciągnąć Panią w rozmowę i o Pani, i o sztuce aktorskiej, i o teatrze. Jeśli Pani pozwoli, pierwsze pytanie będzie brzmiało tak: Czy to, co podziwiamy w Pani sztuce aktorskiej, jest w większej mierze rezultatem świadomej pracy czy też czegoś, co bywa nazywane „iskrą bożą”? Jednym słowem: czy w Pani aktorstwie większą rolę gra świadomość, czy intuicja?

— Przede wszystkim dziękuję za piękne słowa. Na tę pytanie jednak może odpowiedzieć każdy prócz mnie. Nie wiem przecież, co kto czuje i jakie wnioski nasuwa moja praca. Mnie nic nie wiadomo o moich „iskierkach”, choć widzę je u innych i to u ludzi różnych zawodów. Natomiast praca moja odbywa się chyba raczej w pełni świadomości; co prawda w wiecznym niepokoju — czy czegoś nie pominęłam, czy nie uszło co mojej uwagi. Nie wiem też co kto nazywa intuicją, a co inteligencją. Zresztą, mój mankament polega na tym, że nie rozróżniam jakoś świadomości od zwanej, intuicji. Z tego powodu trudno mi czasem porozumieć się na wiele tematów. Przecież znam ludzi, którzy nie rozróżniają lewej ręki od prawej i są, na przykład, lekarzami. Nie nazywałabym tego kalcetwem — chyba muszą istnieć różnice we właściwościach spojrzenia na różne sprawy, czy w rozumowaniu.

— W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej czytamy: „Grę Ireny Eichlerówny wyróżnia silna ekspresja dramatyczna oraz próby wprowadzenia do współczesnego teatru inkantacji i gestu wywodzącego się z teatru starożytnego”. Co Pani sama powie na ten temat?

— Miło mi dowiedzieć się od Pani, że trafiłam do Encyklopedii. Jeśli z niej nie wyskoczę — tyle po tej mojej pracy zostanie.

Wysiłki moje są różne — zależnie od autora, od tematu. Często grałam w wielkim repertuarze. Repertuar ten jest zawsze poetycki, a poezja jest zawsze „muzyczna” czy „melodyjna” — bo to rytm, między innymi. Te walory — zapewne — połączone z właściwościami głosu ludzkiego

sprawiają, że pewne opinie koncentrują się na wykonawcy, z pominięciem walorów poezji, która dzisiaj nie jest modna. „Co się komu w duszy gra...” Gdy się nic nie ma, można przynajmniej paść na kolana i dziękować Bogu, że się ma kolana — jak napisał pewien krytyk angielski. W moim wypadku — kolanami okazała się poezja, za którą dziękuję pokornie wszystkim pięknościom świata.

— Jak Pani sądzi, na czym polega talent aktorski?

— Może to dar widzenia? I bardzo ciężka praca we wrzącym kotłoku.

— Czy na przestrzeni ostatnich, powiedzmy dwudziestu, pięćdziesięciu lat, wymagania w stosunku do uzdolnień aktorskich nie uległy zmianie?

— Chyba uległy. I to mocno uległy.

— W ostatnim sezonie oklaskiwaliśmy Panią w trzech japońskich jednoaktówkach Yukio Mishima. Gdyby Pani sama mogła ułożyć sobie repertuar, powiedzmy na dwa lata, w czym byśmy Panią zobaczyli?

— Ba, gdyby to było możliwe! Wówczas mogłabym ułożyć sobie także i swój „repertuar życiowy” zupełnie inaczej.

— Jak wiemy z gazet, w przyszłym sezonie będzie Pani gościnnie występowała w Poznaniu, w roli Marii Stuart. A w Warszawie?

— Otóż właśnie, możliwości jakie posiadam są takie brzydkie. Na przykład telewizja... to „maszynowa” praca.

— Czy lubi Pani Mrożka, czy widzi Pani w jego sztukach rolę dla siebie?

— Cenię go wysoko i mam nadzieję, że napisze coś dla mnie.

Panuje u nas moda na sztuki niby to „interesujące”, a w gruncie rzeczy nudne. Mrożek nie jest nudny, na szczęście — raczej groźny. Pieprz i sól są zawsze potrzebne — jak się okazuje.

— Minister Kultury i Sztuki przyznał Pani wysoką nagrodę. Bardzo pięknie, cieszymy się, gratulujemy i Pani, i... Ministrowi. Ale to za mało. Mamy ochotę odwołać się do niego z prośbą o stworzenie Pani takich warunków, że-

by grała Pani jak najwięcej jak najciekawszych ról. W końcu, wielcy aktorzy, jak wiadomo, nie rodzą się w tym kraju na kamieniu.

— Dziękuję Pani za piękne słowa. Minister Kultury i Sztuki okazał chyba wiele dobrej woli pamiętając o mnie. To, że dostałam nagrodę nasuwa mi lepsze myśli o nieco szerszym zakresie niż koniec mojego nosa.

— Czy nie sądzi Pani, że powszechną popularność może dzisiaj dać aktorowi tylko telewizja i film?

— Całkowicie się z Panią zgadzam. Jeśli komuś zależy na powszechnej popularności — oczywiście. Chyba tyczy to przede wszystkim ludzi rozpoczynających swoją „karierę”. Ja bym wolała już zakończyć. Trudności i personalne rozgrywki nie zachęcają mnie do żadnych głupich walk — przestaje mi na wszystkim zależeć, i tyle! Kacotność — to nie dla mnie pojazd ani motorek.

— Czy chciałaby Pani zagrać w filmie?

— Oczywiście, chciałabym. Ale tak mi żal teatru — za marną reprezentację siły, aby się przeciwstawić potęgom obecnego świata telewizji i filmu. Ale gdybym mogła — zrobiłabym wszystko, aby utrzymać teatr na równi — tak łatwo coś pokopać, tak trudno ożywić. A teatr jest zabijany bezlitośnie.

— A na zakończenie proszę mi pozwolić na takie pytanie: scena i miłość. Czy scena, konieczność ciągłego demonstrowania uczuć, nie wyjąławia osobistego życia uczuciowego aktorów?

— Nie wiem. Prawdopodobnie zależy to od „źródła”, bez względu na zawód. Wyschnie, nie wyschnie? No, i charakter istnieje również. Przecież ludzie czasem zachowują świeżość uczuć. Chyba zwłaszcza aktorzy, którzy dlatego właśnie mogą być aktorami, jak sądzę.

Rozmawiała  
ELŻBIETA ŻMUDZKA